Rok VI. Kraków-Podgórze, Sroda 23 Września 1908 Nr. 218

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1. rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Sytuacya w Sejmie.

Zmieniona sytuacya i zmieniony nastrój. — Dezoryentacya konserwatystów. — Brak stałej większości. — Centrum.

Piszą nam ze Lwowa:

Nie poznać naszego Sejmu! Jest on wybrany na podstawie starej ordynacyi, a przecież jest inny jak był poprzedni — a przedewszystkiem inny nastrój w nim panuje. I dzieją się tak dziwne, przed rokiem jeszcze nieprawdopodobne rzeczy, jak np., że przewodniczącym komisyi gminnej wybrany zostaje poseł Bojko, ten do niedawna tak lekceważąco traktowany przez „panów krakowskich" Bojko przewodniczącym komisyi tak ważnej jak gminna, która zajmie się sprawą zniesienia obszarów dworskich! Wprawdzie wybór Bojki napotkał na trudności ze strony szlacheckich konserwatystów, którzy chcieli przewodniczącym widzieć nadal hr. Stadnickiego, ale ludowcy uparli się i przeforsowali Bojkę, wyrażając przekonanie, iż Bojko da sobie radę w tej trudnej komisyi, skoro będzie miał przy swym boku tak doświadczonego zastępcę jak p. Stadnicki...

Konserwatyści powoli nabierają już świadomości, że skończyła się ich wszechwładza. Nie zoryentowali się jednak jeszcze dokładnie w sytuacyi, nie mają drogi wytkniętej, pragną bronić swej pozycyi, ale nie wiedzą jakie stanowisko zająć wobec ludowców. Faktycznie w obozie konserwatywnym panuje dezorganizacya i niepewność jutra. Utworzono wprawdzie „prawicę narodową", która liczy 58 członków, ale z tych 7 jest tylko hospitantów.....

O stałej zwartej większości nie ma dziś w Sejmie mowy. Tworzyć się większość będzie *von Fall zu Fall*, zależnie od danej sprawy, która zjednoczy bądź grupy demokratyczno-dostępowe, bądź żywioły agrarne.

Pozycya demokracyi w Sejmie bardzo znacznego doznała wzmocnienia dzięki konsolidacyi grup i bystremu kierownictwu.

Utworzyło się w Sejmie także nowe konserwatywne *centrum*, w skład którego wchodzą: Kozłowski jako prezes, Jul. Branicki, W. Czartoryski, Marszałkowicz, Sobolewski i Wrześniowski. Posłowie Pastor i Szwed protestują przeciw tej nazwie centrum, jako iż oni są „centrowcami". Że jednak dwu posłów klubu tworzyć nie może, mają zamiar przyłączyć się do ludowców. Ale przeciw przyjęciu ks. Pastora podobno objawia się opór wśród ludowców.

Przy każdem zakupnie pytajmy sprzedawcę o pochodzenie towaru! Tylko tym sposobem zdołamy kupców skłonić do bojkotowania prusactwa!

Budowa kanałów wodnych.

Wydział krajowy przedłożył obecnie Sejmowi sprawozdanie o budowie dróg wodnych, w którem omawia obszernie obecny stan budowy dróg wodnych w innych krajach koronnych, oraz czynione zabiegi około przyspieszenia budowy tych dróg w naszym kraju. — Wydział krajowy podnosi w swem sprawozdaniu, że ministerstwo handlu z pośpiechem rozpoczęło budowę dróg wodnych w Czechach, mimo opóźnionego wejścia w życie tamtejszej ustawy krajowej, a natomiast zaniechało budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła w trzech wielkich krajach: Austryi dolnej, Morawie i Galicyi, chociaż ustawy krajowe w marcu 1904 weszły w życie, a projekty szczegółe w roku 1904 na znacznych przestrzeniach były wypracowane.

Wydział krajowy podnosi, że drogi wodne dla takiego kraju, jak Galicya, który nie posiada przemysłu i wywozić może płody mniej wartościowe o wielkiej objętości, są kwestyą egzystencyi wobec ogromnego rozwoju ekonomicznego sąsiednich krajów zachodnich.

Nie można — zdaniem Wydziału krajowego — pominąć kwestyi dostarczania zarobku w kraju dla ludności emigrującej corocznie za granicę i za morze, który to zarobek wyniesie przy kanale Bestwina-Kraków 50,450.000 koron; przy porcie krakowskim 4 miliony koron, przy kanalizacyi Wisły 13,700.000 koron, a przy budowie kanału Wisła-Dniestr (Kraków-Sądowa Wisznia-Halicz) 61,282.000 koron — razem 229,432.000 koron. Główną rubrykę bowiem przy budowie kanałów stanowią roboty ziemne, a o ile chodzi o budowę objektów, staraniem jest Wydziału krajowego wykluczyć konstrukcye żelazne i zastosować objekty betonowe i murowane z materyałów krajowych.

Prawdziwą klęską krajową stał się w ostatnich latach brak opału połączony z drożyzną drzewa, którego koszta w porównaniu z wartością opałową węgla przewyższają o 100 prc. cenę węgla.

Jeżeli ludność włościańska w naszym kraju z powodu braku opału nie ma — zdaniem Wydziału krajowego — zmarnieć i skarłowacieć, nieodzownem jest dostarczenie opału z naszego Zagłębia węglowego nad Wisłą i Przemszą tanią drogą wodną, która to droga umożliwi dopiero powstanie przemysłu krajowego i zajęcie we fabrykach nadwyżce ludności rolniczej, której nie mogą wyżywić rozdrobnione posiadłości włościańskie.

Postanowienia państwowej ustawy kanałowej zapewniają wreszcie poparcie rolnictwa przy budowie kanałów w dwóch kierunkach: przez odwodnienie i dostarczenie wody dla celów nawodnienia (stawów rybnych). Z postanowień tych skorzystał już Wydział krajowy przy reambulacyi politycznej kanału Zator-Samborek i zażądał budowy równoległych rowów osuszających wzdłuż kanału spławnego, gdzie trasa prowadzoną jest w nasypach, oraz budowy przepustów dla doprowadzenia wody do nawodnienia łąk i pastwisk przyległych, tudzież do stawów rybnych we wszystkich gminach i obszarach dworskich, które na wezwanie Wydziału krajowego wniosły zgłoszenia.

Ponieważ do zasilania kanału spławnego ma być pobieraną woda namulista z rzek karpackich, nawodnienie wodą kanałową uwieńczone będzie znakomitymi rezultatami i zamieni z czasem ubogie grunty piaskowe od puszczy Niepołomickiej aż po Sądową Wisznię w urodzajne rędziny.

Wydział krajowy zakończył swe sprawozdanie wnioskiem uchwalenia rezolucyi do rządu, aby bezzwłocznie wydał konsens na budowę przestrzeni kanału Zator-Samborek i zarządził tę budowę z wiosną r. 1909, aby bezzwłocznie zarządził rewizyę trasy kanału spławnego od Podgórza do Samborka i od Zatora do Bestwiny, a następnie sporządzenie projektów szczegółowych tych przestrzeni kanału, celem podjęcia robót w okresie 1904—1912 w myśl programu budowy z r. 1902, wreszcie, aby zarządził jaknajrychlej roboty przygotowawcze dla budowy kanału Wisła-Dniestr, ażeby budowa tego kanału w myśl ustawy państwowej z 11 czerwca 1901 mogła być ukończoną w r. 1923.

PIOTR LOTI.

Senne widziadła.

Chciałbym znać jaki wyjątkowy język, którymbym potrafił wyrazić i opowiedzieć moje widziadła senne. Gdy bowiem używam do tego słów zwyczajnych, wychodzą z nich opowiadania ckliwe, bezbarwne, z których czytelnik nic zrozumieć nie może. I, ja sam tylko pomiędzy temi splątanemi słowy, odczuwam „w przybliżeniu" — niezgłębioną przepaść pełną tajemnic... Widocznie sny, które nam się zdają bardzo długiemi, trwają zaledwie tyle, żeby można zdać sobie z nich sprawę, jedną chwilę, w której duch buja pomiędzy snem a jawą. Ale nas w błąd wprowadza pośpiech, z jakim miraże senne następują po sobie. I widząc tyle na raz zjawisk mówimy: „Prześniłem noc całą, gdy sen trwał zaledwie minutę".

* * *

Zjawa, o której opowiem, nie trwała może dłużej niż minutę, gdyż mnie samemu zdawała się bardzo krótką. Pierwsze widzenie objawiło się w sposób przerywany, jakby za jakim transparentem wstrząsano zlekka płomieniem lampy. Z tego wyszło niewyraźne światło podłużnego kształtu, które rozbudziło mnie ze snu nocy i niebytu. Jasność zwiększała się jak słońce, wchodziła przez otwarte okno do pokoju i kładła się na podłodze. Naraz, podniecona moja wyobraźnia doznała niepokoju, jakieś niewyraźne wspomnienie czy przeczucie czegoś, co mnie ma poruszyć, tłoczyło mi piersi. Potem, myśl moja zaczęła się rozjaśniać. Te pomyślałem, promień słońca o zachodzie, przedostający się z ogrodu pełnego egzotycznych roślin, wśród których znajduje się drzewo mangowe... a ten cień rysujący się zlekka w świetle, leżącem na podłodze, to cień banana... I wtedy rozjaśniły się ciemnie mojego umysłu. W połowicznym cieniu ciał niebieskich, rysują się przedmioty wyraźniej i patrzę na wszystko ze drżeniem... A przecież widzę rzeczy bardzo zwyczajne. Mieszkanie osadnika w koloniach, ściany drewniane, krzesła plecione ze słomy, starożytny zegar z czasów Ludwików. A to wszystko widziałem już gdzieś niegdyś, ale czuję niemożność przypomnienia sobie gdzie i drażni mnie ten kres, przed którym ustaje pamięć, a wzrok chcący cofnąć się w przeszłość, dla zgłębienia tajemnicy zatrzymuje się w miejscu.

Tłómaczę sobie, że to przecież światło zachodzącego słońca. Wskazówki zegara stoją na godzinie 6-tej. Ale 6-ta godzina jakiegoż to dnia zapadłego w wiekuistą przepaść przeszłości. Jakiegoż roku znikłego przed wiekami?... Te krzesła mają kształt starożytny, na jednem leży szeroki damski kapelusz z białej słomy, przestarzałej mody. Przykuwam wzrok do niego i wstrząsają mną dreszcze. — Swiatło gaśnie — pozostaje wrażenie snów zwyczajnych. Nic już nie wiem. — Nic nie rozumiem. — A pomimo to czuję, że znałem kiedyś to życie w koloniach, smutne, odosobnione, może w czasach, gdy odległości były większe a morza rzadko przebywane. I gdy tak patrzę na ten kapelusz, który powoli niknie mi w oczach, przychodzi mi myśl, podsunięta przez kogoś drugiego: „Więc to wróciła Ona? I w istocie ukazuje się „Ona". Stoi przedemną choć nie słyszałem jej kroków. Stoi za mną, w ciemnym kącie pokoju. „Ona", niewyraźna, rysująca się blado, jak cień wśród mroków. Ona, młodziutka, kreolka, z gołą głową, upiętą w czarne, przestarzałej mody, loki; zdaje się, że chce przemówić do mnie. Nie jest tak bardzo piękną, ale posiada czar dziwnie pociągający. I była to przedewszystkiem Ona... Ona!... ten wyraz tak sam przez siebie słodki, wyraz, który w tem znaczeniu tłómaczy potrzebę istnienia i przywodzi na myśl, nieskończoność!... Powiedzieć, że ją poznałem, to jeszcze zbyt mało, lecz jak trudno odmalować uczucie, z jakiem całą mą duszą, całą istotą dążyłem ku niej. A to dążenie zdawało mi się tak trudne, tak niemożliwe jak naprzykład, pochwycenie swego własnego oddechu, lub przywrócenie życia od wieków leżącego w grobie.

* * *

Wrażenie w snach doznawane zwykle przechodzą spiesznie; wszystko mija bezpowrotnie i następuje przebudzenie.

Ale tym razem nie mogłem się rozbudzić i

Nowy Żyd wieczny tułacz

462

według Eugeniusza Sue,

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

I gdyby się jeszcze na tem skończyło! — dodała Róża Pompon, powoli się zapalając, a piękna jej twarzyczka, dotąd jeszcze dosyć spokojna, teraz mieniąc się, wyrażała już to rzeczywiste zmartwienie, już śmieszność. — I gdyby to sama tylko historya z bukietem! — mówiła dalej. — Lubo moja krew lekko tylko obruszyła się na widok pięknego księcia skaczącego jak koziołek w teatrze... pomyślałabym sobie: Acha! to Indyanie, to u nich taka grzeczność, tu... kobieta upuszcza bukiet, jakiś jegomość grzeczny, podejmuje go i oddaje; lecz, w Indyach, to wcale inaczej, mężczyzna podnosi bukiet, nie oddaje go kobiecie i dla niej zabija rysia w jej oczach. Otóż to dobry kraj, jak się pokazuje... ale nigdzie pewno nie jest dobrem, gdy kto tak się obchodzi z kobietą, jak się ze mną obchodzono... A to, pewna jestem, z łaski pani.

Te żale Róży Pompon, zarazem smutne i zabawne, wcale nie zgadzały się z tem, co poprzednio już powiedziała, o szalonej miłości ku niej Dżalmy; ale Adryanna, bynajmniej nie wytykając tych sprzeczności, rzekła do niej łagodnie:

— Mylisz się, pani, jak mi się zdaje, gdy sądzisz, że ja w czemkolwiek jestem przyczyną jej zmartwienia; ale w każdym razie szczerzebym jej żałowała, gdyby ktokolwiek miał z nią źle się obchodzić.

— Mylisz się, pani, jeżeli sądzisz, że mnie bito! — zawołała Róża Pompon. — Oho! jeszczeby też!... Nie, wcale co innego... ale wreszcie... pewna jestem, że gdyby nie pani, przyszłoby do tego, iż ładny książę kochałby mnie trochę... bo bądź co bądź, warta tego jestem. A potem... między kochaniem, a... kochaniem jest... ja nie jestem tak wymagająca; ale nawet ani tego... — i Róża Pompon przygryzła różowy paznokieć swego paluszka. — Ach! kiedy Nini-Moulin przybył po mnie, przyniósłszy klejnoty i koronki, aby mię skłonić do udania się z nim, słusznie mi mówił, że na nic mnie nie narażał... tylko na same uczciwe rzeczy...

— Ależ, pani, pod jakim pozorem ten człowiek uprowadził cię stąd?

— Przyszedł po mnie, mówiąc mi, że nie mam się czego lękać dla mej cnoty, że tylko idzie o to, abym się bawiła, abym była wesoła, grzeczna; wtedy ja pomyślałam sobie: Filemon jest daleko, ja nudzę się sama, to będzie coś dla mnie zabawnego, cóż na tem stracę?... Oh! nie nie wiedziałam ja, na co się wystawiałam — dodała Róża Pompon z westchnieniem. — I oto Nini-Moulin wiezie mnie pięknym powozem; zatrzymujemy się na placu Palais-Royal; mężczyzna ponury żółtej cery siada przy mnie na miejscu Nini-Moulina i prowadzi mnie potem do ładnego księcia, gdzie mnie zostawia. Gdym go ujrzała... Ach! jaki piękny, ale to taki piękny, iż nie wiedziałam, co mam powiedzieć, a przytem mina tak miła, tak dobra... Zaraz więc pomyślałam sobie: właśnie też potrafisz tu być cnotliwą... Nie spodziewałam się, że tak będzie... pozostałam cnotliwą... niestety! jeszcze bardziej niż cnotliwą...

— Jakto, pani żałujesz tego, żeś pozostała cnotliwą?...

— Zważ pani tylko... żałuję, że przynajmniej nie miałam przyjemności odmówić czegoś... Bo, jak tu odmówić, kiedy niczego nie żądają... i to niczego a niczego... z czem przyszłam, z tem i odeszłam; i tak bardzo pogardzają, że najmniejszego nawet słówka nie rzekną o miłości.

— Ale pozwól pani uczynić sobie uwagę, że okazywana obojętność nie przeszkodziła jej zabawić się, jak mi się zdaje, dosyć długo w domu, o którym panna mówisz.

— Alboż ja wiem, po co ładny książę trzymał mnie u siebie? dlaczego brał mnie w powozie na spacery i na widowiska? Ha!... może to także należy do dobrego tonu w jego dzikim kraju, mieć zawsze przy sobie ładną dziewczynę, po to, aby najmniejszej nie zwracać na nią uwagi...

— Więc dlaczego pani pozostawałaś w tym domu?

— Eh! mój Boże!... pozostałam — rzekła Róża Ppmpon, nogą tupnąwszy ze złości — pozostałam, bo, nie wiedząc jak się stało, mimowolnie zaczęłam kochać ładnego księcia, a co dziwniejsza ja, co jestem wesoła jak zięba... kochałam go, bo był smutny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

senne zjawiska ciągnęły się dalej. Przez chwilę ja i ona staliśmy naprzeciw siebie, ubezwładnieni nawałem wspomnień, bez głosu, bez myśli prawie. Tylko spojrzenia nasze, pełne rozkosznego zdziwienia, krzyżowały się z sobą. Wreszcie oczy nasze mgłą zaszły, stawaliśmy się widmami bez woli i znaczenia. Światło gasło. Ona wyszła z pokoju i ja poszedłem za nią do jakiegoś mieszkania, którego białe ściany i skromne umeblowanie wyglądały na dom plantatora amerykańskiego. Drugi cień kobiety, wyglądającej na Kreolkę, czekał tam na nas. Domyśliłem się, że to jej matka, po podobieństwie do niej. Wstała za naszem zbliżeniem i wyszliśmy we troje bez żadnego porozumienia, jak ludzie, życi z sobą od dawna... Mój Boże! Wieleżby słów potrzeba, by wyjaśnić wszystko, co się dzieje w czasie i przestrzeni między świetlanemi istotami w świecie astralnym...

Wyszliśmy we troje na jakąś wąską uliczkę między domami kolonistów. W pewnej odległości huczało morze. — Ogarnęło mnie przygnębiające uczucie osamotnienia, wygnania, próżni. Ciemność zupełna pokryła wszystko, pomimo niedawnego dopiero zachodu słońca. Wreszcie przebyte uczucia zacierały się powoli. Dwa cienie kobiece nikły. Zostało tylko po nich wrażenie dwóch świetlanych widziadeł, płynących przy moim boku...

A potem już nic zgoła. Wszystko znikło w bezwzględnej nocy snu.

Spałem potem długo. Dwie, może trzy godziny. Po zupełnem przebudzeniu i zebraniu myśli, uczułem wewnętrzne wzburzenie. Chciałem otworzyć w pamięci chwilę widzenia, go pomyślałem o „Niej“, na widok kapelusza lub, gdy ją ujrzałem wyraźnie za sobą. Powoli przypomniałem sobie wszystko. Mieszkanie, które widziałem gdzieś, niegdyś spacer w ciasnej, pustej uliczce i tę starą kobietę w półcieniu. Ale gdzie to widziałem, kiedy ukochałem... Badałem przeszłość, chcąc znaleźć odpowiedź. Nadaremnie... Odpowiedzieć sobie nie umiałem. Głowa ludzka jest pełna wspomnień, pomieszanych z sobą, jak splątany motek jedwabiu. Tajemnicza dłoń, która niemi kieruje, chwyta czasem w lot najbardziej nieuchwytne i wystawia je na światło w czasie sennych marzeń. Zjawa, o której opowiadam, nie powtórzy się już zapewne, a gdyby się nawet powtórzyła kiedy, nie wytłumaczy mi ani zjawiska postaci kobiety, ani miejsc nieznanych. W moim mózgu nic niema, coby nas łączyło. Z przebudzeniem zerwała się nić opętana, a dalszy ciąg przerobił się zapewne w innych mózgach, w proch rozsypanych od dawna...

Pomiędzy przodkami mymi byli dzielni marynarze, których życie i przygody mało mi są znane. I pewnie gdzieś, na odległym cmentarzu w koloniach, znalazłyby się szczątki młodej kobiety, której powabne spojrzenia robiły na jednym z moich przodków tak silne wrażenie, że przez mgłę czasu przemknęło aż do mnie...

Marzyłem o niej dzień cały... z dziwną melancholią.

Krwawe starcia w Lublanie.

Z powodu gwałtów, popełnianych przez Niemców w Cylei i Ptui na Słoweńcach, w Lublanie, gdzie Słoweńcy są w znacznej większości, przyszło do wielkiego wzburzenia i demonstracyj, które z winy władz miały przebieg bardzo krwawy.

Demonstracye odbywały się w sobotę i niedzielę. Wieczorem w niedzielę, gdy tłum manifestantów na placu Maryackim napierał na oddział żołnierzy (z niemieckiego 27 pułku p.) porucznik Mayer **kazał strzelać. Padło 10 osób.** Na wieść o przelewie krwi wzburzenie w Lublanie doszło do szczytu. Tłum w kilku miejscach demolował restauracye niemieckie, kawalerya szarżowała. W poniedziałek proklamowano w mieście żałobę ogólną.

Lublana. Wczoraj od samego rana rozpoczęło się dekorowanie domów czarnymi sztandarami i czarnem suknem. Do południa wszystkie domy, będące w posiadaniu Słoweńców, miały już szatę żałobną; publiczne gmachy, ratusz i t. p. również w podobny sposób były przybrane.

Po południu uformował się pochód, złożony z kilku tysięcy ludzi, który w milczeniu przeszedł ulicami miasta, niosąc czarne chorągwie. Po rozwiązaniu się pochodu, luźny tłum stawał przed magazynami niemieckimi, wzywając kupców do usunięcia napisów niemieckich. W wielu wypadkach kupcy, z obawy przed ekscesami, uczynili temu zadość. Tam, gdzie nie chciano tego uczynić, tłum przystawiał drabiny i usuwał sam niemieckie napisy.

Z oficerów 27 pułku, jak również żołnierzy ani jednego nie widać na ulicach; przyszedł bowiem rozkaz, żeby nie wychodzili z koszar. Burmistrz miasta Hribar telefonicznie porozumiał się z bar. Beckiem i objął odpowiedzialność za wszystkie wypadki, poczem bar. Beck zgodził się, żeby wojsko i żandarmeryę wycofać, a pozostawić czuwanie nad porządkiem burmistrzowi z policyą miejską. Kiedy więc zaczęło się zdejmowanie napisów niemieckich, burmistrz w otwartym powozie objeżdżając miasto, prosił i błagał, żeby zaprzestano tych demonstracyj, jednakże nadaremno. On sam musiał wezwać na pomoc żandarmeryę, poczem dopiero tłum się rozszedł.

Po południu odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, na którem jako główny mówca pos. Tawczar przedstawił wszystkie zajścia i przedłożył do uchwalenia rezolucyę, która przedewszystkiem ubolewa, że użyto do stłumienia rozruchów żołnierzy z pułku niemieckiego, a jako komendanta pół kompanii wyznaczono porucznika Mayera, który, jak rezolucya Tawczara twierdzi, jest znanym niemieckim szowinistą. Uchwalona rezolucya protestuje więc przeciwko użyciu wojska, specyalnie zaś przeciwko użyciu żołnierzy z pułku niemieckiego. W dalszym ciągu rezolucya apeluje do wszystkich słowiańskich posłów, żeby razem ze Słoweńcami sprawę tę w parlamencie poruszyli. — Druga rezolucya zwraca się przeciwko sprowadzeniu żandarmeryi, przez co autonomia gminy została naruszoną, bo według statutu gminnego, tylko za pozwoleniem burmistrza żandarmerya do służby bezpieczeństwa użytą być może.

Ciężko rannych, u których zachodzi niebezpieczeństwo życia, jest siedmiu, sześciu z nich poniżej 20 lat. Zachodzi obawa odwetu Niemców w Marburgu, Cylei i innych miastach z większością niemiecką. Wczorajszy numer „Słoweńca“ został skonfiskowany za podburzający artykuł.

Grac. Na wiadomość o zajściach w Lublanie konferencya posłów niemieckich odbyła specyalne w tej sprawie posiedzenie i uchwaliła wystąpić z ostrą do rządu interpelacyą.

Wiedeń. Wszystkie dzienniki omawiają bardzo obszernie onegdajsze zajścia w Lublanie i czynią po największej części władze odpowiedzialnemi za te zajścia, gdyż zajścia te można było przewidzieć wobec panującego od kilku dni rozgoryczenia. „Reichspost“ wskazuje na coraz częściej powtarzające się starcia na tle narodowem w Styryi, w Czechach i w Krainie i sądzi, że jest to poważne napomnienie do porozumienia, gdyż nie można dopuścić do tego, aby w sprawach narodowych posługiwano się prawem pięści, jako argumentem. „Zeit“ sądzi, że zajścia te nie są korzystnym prognostykiem dla rozpoczynającego się sezonu politycznego. „N. Fr. Presse“ wysnuwa z onegdajszych zajść w Lublanie wniosek, że Niemcy, zagrożeni nienawiścią Słowian, muszą się połączyć do wspólnego solidarnego działania.

„Biedna Michałowa“.

Przyszła do administracyi Michałowa prosić o inserat, że szuka „posługi u kawalera albo u wdowca“. Za inserat kiedyś później zapłaci, bo — powiada — miała kiepski rok.

— Dlaczego Michałowa miała kiepski rok? — pytam ją suchym, policyjnym tonem.

— Niewiodło mi się, proszę łaski pana. Prałam bieliznę kawalerom, to jeden zaskarżył mnie w policyi, że mu trzech koszul i dwa prześcieradła brakują i zamknęli mnie zato. Niech go Pan Bóg za moją krzywdę pokarze! Byli tacy, co im wcale bielizny nie odniosłam, a jeszcze nie robili z tego kryminała. Są różne paniska na świecie, dobre i gorsze.

— Długo Michałowa siedziała?

— Aż dwa tygodnie, bo sędzia mówił, że ja nikomu bielizny w porządku nie oddaję. Bodaj jego szlag trafił, jak to prawda. Juści, że się przy praniu połowa gdzie zapodzieje, ale abym nikomu nic nie oddawała, to znowu nie. Potem wzięłam se parę pańskich dziecek na wychowanie, to sąsiedzi donieśli, że je głodem morzę, a za jedno, co umarło, to miesiąc mnie w hareście trzymali, aż się pokazało, że dziecko umarło, zwyczajnie, jak dziecko.

— I miała Michałowa jeszcze jakie przejścia w tym roku?

— Niemiałabym, skoro mówię, że kiepski rok był na mnie! Dostałam posługę u jednej adwokatowy, a ona zaraz pierwszego dnia daje mi sto koron, abym poszła zmienić. Zamroczyło mnie po drodze, czy inny jaki dyabeł i zgubiłam te sto koron. A jak je zgubiłam, to myślę sobie: po co się tam będę wracać? i nie poszłam więcej.

— Ileż za te sto koron Michałowa oberwała?

— Aż dwa miesiące! Nie obraza to Boża taki sąd? Mało jednego nieszczęścia człowiekowi, jeszcze mu drugie dodadzą.

— I na tem koniec wszystkich nieszczęść?

— Gdyby to był koniec! Inom wyszła z cipy i szoruję podłogę u jednej żydówki, a tu pod piecem złota branzoletka leży. Myślę se! Bóg wie czyja to? i wsadziłam ją do kieszeni, aby później oddać, komu należy. Aż zapomniałam o psiejkrwi na śmierć, a w tydzień potem już m policya zrobiła kram i musiałam znowu pójść do kreminału.

— A branzoletka znalazła się?

— Ta skąd proszę łaski pana? musiała mi wypaść z kieszeni, albo mi ją kto ukradł, bo ją dopiero od złotnika na Kaźmierzu odebrali.

— To pech! Ale na tem już chyba koniec?

— Juści, że niby koniec... I dlatego chciałam prosić łaski pana o taki inserat, że prosi o zajęcie posługaczka pilna, uczciwa i wierna, z dobrymi świadectwami — przyjmie też pranie — albo do naprawy co.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na środę.

Teatr miejski: „Tamten“.
Teatr ludowy: „Meir Ezofowicz“.
Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Z teatru miejskiego. W komedyi pt. „2×2=5“ Wilda, której pierwsze przedstawienie w sobotę dnia 26 b. m. — grają pp.: Arkawinówna, Czarnecka, Górska, Jutkiewicz, Krysińska, Łazarewiczówna, Sulima, Boñeza, Bojnarowski, Leszczyński, Marjański, Miarczyński, Mielnicki, Puchalski, Rojewski, Rydzewski, Szymborski.

Z teatru ludowego. Wśród benefisowych przedstawień trzecie z rzędu zapowiada w tym sezonie repertoar teatru ludowego na czwartek 24 b. m. Benefisantką jest p. Gawlikowska, znana ze sceny miejskiej jeszcze za dyrekcyi p. Kotarbińskiego i cenna siła sceny poznańskiej. Na benefisowe przedstawienie danym będzie wodewil ze śpiewami i tańcami p. t. „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie“, w którym p. Gawlikowska wystąpi w głównej roli.

Dzisiaj we wtorek ukaże się po raz siódmy z rzędu „Obywatelka z Krowodrzy“, we środę drugi raz w tym sezonie „Meir Ezofowicz“ inscenizowany z powieści E. Orzeszkowej przez p. Kallas.

„Zero“. W pałacu sztuki w Krakowie otwartą zostanie w pierwszych dniach października br. zbiorowa wystawa obrazów stowarzyszenia polskich artystów związanych pod nazwą „Zero“.

Na wystawę tę nadesłali dzieła artyści-malarze: Brandt, Hoffman, Kossak, Krasnowolski, Lenc, Rauchinger, Tetmajer, Weissenhof, Wojtkiewicz, Wywiórski, w najbliższych zaś dniach nadeślą obrazy: Gawiński, Kowalski Leon, Malczewski, Siedlecki, Stasiak i Żmurko.

Wysiłki artystów, aby złożyć pierwszorzędną wystawę, niesłychanie surowe jury sprawią, że wystawa ta będzie niepospolitem zjawiskiem w życiu artystycznem Krakowa.

„Zero“ otrzymało już zaproszenie, aby po zamknięciu wystawy przenieść ją do Wiednia, niemniej toczą się rokowania, aby wziąć gremialny udział w międzynarodowej wystawie w Wenecyi.

W sprawie rozszerzenia i przebudowania dworca kolei północnej w Krakowie, odbyła dzisiaj narady komisya stacyjna pod przew. radcy namiestnictwa p. Ustyanowskiego. W naradach brali udział: reprezentant ministerstwa kolei, reprezentanci dyrekcyj kolei państwowej i północnej, dyrekcyi skarbu, poczt, wojskowości, starostwa, gminy i magistratu. Obrady mają potrwać dwa dni.

Z sali sądowej. Dziś miała się odbyć rozprawa prasowa przeciwko p. Maryanowi Horwatowi, redaktorowi dwutygodnika „Czaty“, oskarżonemu o występek obrazy czci, popełniony w artykułach, atakujących sędziego w Bełzie i zarządcę wapiennika w Podgórzu. Ponieważ p. Horwat oświadczył, że autorem artykułów przeciw p. Baumgartenowi jest jego współpracownik p. Ludwik Złoczański, trybunał po naradzie uchwalił wyłączyć sprawę p. Złoczańskiego, tak, że będzie ona prowadzona osobno, jak również przychylił się do wniosku, aby powołać wszystkich świadków, podanych przez oskarżonego i celem ich przesłuchania akta odesłano do sędziego śledczego. Na tem rozprawę odroczono.

Niedoszły zalotnik. Niejaki Edward Kawiński, 39-letni robotnik w elektrowni miejskiej, ojciec 6 dzieci, zalecał się do żony swego przyjaciela Węglarza, robotnika w zakładzie wodociągowym, zamieszkałego w Dębnikach. Węglarzowa jednak nie odwzajemniała się zupełnie rozamorowanemu w niej zalotnikowi co wprawiło go w taką złość, że postanowił pomścić się na niej srodze. Kawiński przybywszy do domu Węglarzów 21 sierpnia b. r. popołudniu w odwiedziny, skorzystał z tego, że zastał samą tylko Węglarzowę i jeszcze raz ponowił swoje miłosne wyznania. Kiedy i tym razem został odpalony nie namyślając się wiele, wydobył rewolwer i trzykrotnie strzelił do Węglarzowej.

Szczęściem, jeden tylko strzał był trafny, który ugodził Węglarzową w twarz, powodując poważne zranienie, z którego leczyć się musiała przeszło miesiąc.

Naturalnie strzały zwabiły zaraz sąsiadów, którzy Kawińskiego przytrzymali i oddali w ręce policyi. Wczoraj Kawiński odpowiadał za swój czyn przed sądem tłómacząc się, że strzelał do siebie w zamiarze samobójczym a tylko nieumiejętność obchodzenia się z bronią była przyczyną że zranił Węglarzową w twarz. Tłómaczeniu jego nie dano wiary i po przesłuchaniu świadków trybunał pod przew. r. sąd. Ferensa wydał wyrok skazujący Kawińskiego na 14 miesięcy ciężkiego więzienia.

Zbyszko Cyganiewicz po tryumfach we Lwowie i Czerniowcach, przybył onegdaj do Krakowa celem wypoczynku, a zarazem na ślub swej siostry Kazimiery z panem R. Piszą właścicielem drukarni w Nowym Sączu, który odbędzie się 10 października w kościele SS. Felicyanek.

Z Krakowa wyjeżdża następnie p. Cyganiewicz na szereg występów zapaśniczych do Anglii, a potem do Ameryki, angażowany także przez angielskiego impresaria Cochran.

Niemcy bojkotują wyroby niemieckie. Na posiedzeniu „Tow. lekarskiego“ we Wrocławiu, sławny uczony dr. Neisser ostrzegał lekarzy, aby nie używali fabrykowanego w Niemczech środka leczniczego „atoxil“ (przetwór arszenikowy), gdyż jest to środek bardzo szkodliwy i nieczysty. Polecał natomiast wyroby francuskie jako znakomicie działające i wzorowo czyste.

Słowa te prof. Neissera, który jest sam Niemcem, wywarły wielkie wrażenie. Do bojkotu polskiego przyłącza się i bojkot niemiecki. W państwie „Bojaźni Bożej“ coś się naprawdę psuje.

Macherzy kolejowi. Wczoraj aresztował ajent pol. Rechowicz na stacyi w Krakowie trzech nieletnich macherów kolejowych 16 let. Karola Borka, 18 let. Bronisława Czarneckiego i 17 let. Adolfa Majchrowicza, podejrzanych o kradzież w pociągu, zdążającego z Podgórza do Krakowa, pugilaresu z 13 kor. na szkodę Matwieja Carka i portfelu z biletem kolejowym i kwotą 5 kor. na szkodę Jana Witonia. Aresztowani nie przyznali się do niczego; przy rewizyi jednak znaleziono przy nich skradzione rzeczy a nadto dwa zegarki srebrny i niklowy z dewizkami, co do nabycia których nie umieli dać dostatecznych wyjaśnień. Jak się okazało wszyscy trzej są zawodowymi macherami kolejowymi, którzy jeżdżąc stale bez biletów na przestrzeni Kraków-Podgórze i z powrotem, okradają podróżnych przeważnie z zegarków i gotówki. Borka, Czarneckiego i Majchrowicza zamknięto na razie pod telegrafem.

Nieszczęśliwy skok. Józef Rybak 38-letni flisak z Chrzanowa, podpiwszy sobie mocno w jednym z szynków przy ulicy Mostowej, chciał się popisać swą zręcznością i wlazł na stół, skąd skoczył tak nieszczęśliwie, że złamał sobie nogę. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Fatalne pobicie. Wczoraj wieczorem wezwano Pogotowie na inspekcyę policyi w Podgórzu, gdzie został pobity, podobno przez policyantów, Jan Tyralski, 37-letni kolejarz z Podgórza. Uległ on mianowicie złamaniu kości u nogi. Pogotowie, po opatrzeniu, przewiozło chorego w groźnym stanie do szpitala św. Łazarza.

Przejechany. Żołnierz Józef Nawratil, przechodząc wczoraj przez plac koło dworca kolejowego, został potrącony przez przejeżdżającą obok niego furę i upadł na ziemię tak nieszczęśliwie, że koło przeszło mu przez prawą nogę, łamiąc mu ją. Do rannego wezwano Pogotowie ratunkowe, które udzieliwszy mu pierwszej pomocy, odwiozło go do szpitala wojskowego.

Kradzieże kieszonkowe. Wczoraj zgłosili się na policyę p. Czesław Piasecki, któremu w czasie procesyi z ukoronowanym obrazem M. B. Bolesnej po Rynku, skradziono z kieszeni surdutki portmonetkę z 90 koronami i p. L. Ziemkowski, któremu jakiś małoletni bandyta wyciągnął z kieszeni srebrny zegarek z łańcuszkiem.

Awanturnik. Wczoraj aresztowano w Rynku głównym 48-letniego wyrobnika Ignacego Zabagłę, który w stanie podpitym zaczepiał przechodniów, lżąc ich nieprzyzwoitemi bardzo słowami.

Służąca złodziejką. Na doniesienie Reginy Feinkopf aresztowała policya jej 22-letnią służącę Martę Ket, która skradła swej chlebodawczyni z zamkniętej szkatułki parę sztuk srebrnej biżuteryi, wartości 15 kor. i gotówkę 7 kor.

Teatr Oesera. Onegdaj zamieściliśmy notatkę, w której na podstawie informacyi ze strony uważanej przez nas za kompetentną, twierdziliśmy, iż ów teatr jest przedsiębiorstwem pruskiem. Od pana Oesera otrzymujemy jednak list, którego twierdzenia policya nam potwierdziła, więc w imię bezstronności zamieszczamy go:

Wielmożny Panie Redaktorze!

W czasopiśmie „Nowiny“ Nr. 216 z 20 b. m. umieszczoną została wzmianka p. t.: „Znowu pruskie przedsiębiorstwo w Krakowie“. Ponieważ wzmianka ta polega na błędnej informacyi, a mnie przynosi ujmę, przeto proszę o jej sprostowanie, powołując się na świadectwo komisarza policyi p. dra Tomasika, który, gdy się podawałem o koncesyę, przesłuchiwał mię protokolarnie i z okazanych Mu dokumentów przekonał się, że jestem obywatelem austryackim przynależnym do Saar w Czechach, katolikiem, mówiącym tak dobrze po polsku, jak po czesku, a nie żadnym Prusakiem.

Z Prusami i Niemcami nie mam żadnej styczności, a wszystkie przyrządy i aparaty są z fabryk francuskich; przy aparacie sam jestem zajęty i nie mam żadnego mechanika niemieckiego. Śmiem nadmienić, że z własnej chęci jako katolik, nie daję nawet w święte

ta i niedzielę przedstawień popołudniowych, by ludzi nie odrywać od nieszporów.

Z pełnym szacunkiem
Herman Kajetan Oeser.

Zmarli. Ignacy Marek, obywatel m. Krakowa, uczestnik powstania z r. 1863-4, b. starszy cechu krawieckiego, w 68 r. życia, umarł w Krakowie.

Z Bielska i Białej. W Austryi nikt nie chce wiedzieć, iż w samem centrum Austryi Prusacy mają własne schronisko na Magórce i Klimczoku, obok Białej i na Babiej górze, obok Suchej. — Wiadomo wszystkim, iż w święta i niedziele przyjeżdżają do Galicyi Prusacy nadzwyczajnymi pociągami na Klimczok, Magórkę i Babią górę (Beskidenverein). Prusacy w Bielsku już od dworca idą z muzyką na Magórkę — policyanci z pikielhaubami im asystują.

Natomiast towarzystwom polskim nie wolno urządzać pochodów z muzyką przez miasto!

Prusacy na Klimczoku, na Magórce, na Babiej górze wywieszają bez wszelkiej przeszkody sztandary pruskie i aparatami fotograficznymi zdejmują potrzebne im plany z gór i okolicy. Czynią to nawet pruscy oficerowie w uniformach, nikt im nie przeszkadza. To też mapy z polskich miejscowości, zdjęte przez pruskich oficerów są dokładniejsze, aniżeli odnośne mapy austryackiego generalnego sztabu, jak to zresztą sama „Silesia“ niedawno zaznaczyła.

Prusacy w Galicyi rządzą się jak u siebie — aż na miejsce bez przeszkody przywożą ich extra-pociągi pruskie. Austr. policya jakoś nie pomna jest doświadczeń poczynionych w Oświęcimiu w r. 1866; policya w Bielsku i Białej węszy tylko za polskimi Sokołami, a szpiegom pruskim idzie na rękę....

Jak w swoim czasie doniesiono, zdarzyło się na wiosnę b. r. w okolicy Białej kilka wypadków usiłowanych morderstw z rabunkiem i podpaleniem między innemi zamach morderczy na restauratorów w Czańcach i na powracające wieczór z Białej do Halcnowa małżeństwo, wypadek zaś podpalenia zaszedł w dobrach p. Czecha w Kozach. Jako właściwego sprawcę tych przestępstw aresztowano w węgierskiem Hradyszczu dezertera 56 p. p. Jana Stębaka z Kóz. Ponieważ śledztwo miało mu dowieść jeszcze więcej kradzieży, usiłowanych morderstw, podpaleń, oddano go do szpitala wojskowego w Kloster-Hradisz przy Ołomuńcu w celu zbadania jego stanu umysłowego, skąd Stębak zeszłego tygodnia zbiegł. Zachodzi podejrzenie, że Stębak zwrócił się w rodzinne strony, t. j. w okolicy Białej.

Repertuar teatru miejskiego:

Sroda: „Tamten“.
Czwartek: „Obłudnicy“.
Piątek: „20 dni kozy“.
Sobota: 2×2=5.
Niedziela: 2×2=5.
Poniedziałek: „Rewizor z Petersburga“.

Sejm krajowy.

Lwów. Na wstępie posiedzenia wniesiono znowu (przeważnie ze strony ruskiej) wiele wniosków i interpelacyj.

Pos. Kiweluk mówił o szupaśnictwie i podniósł, że gminy ponoszą wielkie koszta. Mowca żądał przeniesienia tych kosztów na kraj. Wniosek jego odesłano do komisyi administracyjnej.

Pos. Sodomora użalał się na lekceważenie fizyka ruskiego w kolejnictwie.

Pos. Sandulak domagał się, aby mięso z bydła dorżniętego było wolne od podatków spożywczych.

Poseł Oleśnicki omawiał krajową ustawę o rybołostwie. Mowca oświadczył, że ustawa ta należy do rzędu takich, które wypłynęły z polityki bardzo szkodliwych i fatalnych kataklizmów. Wykazuje jej niejasności i postanowienia, z których wypływają dotkliwe szkody dla ludności. Prawdziwe *curiosum* stanowi § 15, postanawiający, że przy wydzierżawianiu prawa rybołostwa decyduje nie wysokość oferty, lecz osobista kwalifikacya oferenta.

Poseł Tymoteusz Staruch: Dziedzic otrzymuje zawsze prawo rybołostwa, chłop nigdy! Tak było w Tarnopolu!

Poseł Oleśnicki podnosi, że paragraf ten daje powód do samowoli i żąda zmiany.

Poseł Kędzior przedłożył wniosek, podpisany przez polskich i ruskich posłów wszystkich stronnictw, z nowelą do ustawy z 24 kwietnia 1894 r., zmieniającą przepisy tej ustawy o kosztach zakładania i utrzymywania szkół ludowych. — Uchwałą w roku 1894 z inicyatywy obecnego marszałka, wówczas posła hr. Badeniego, ustawa zrównała ciężary szkolne gmin i obszarów dworskich, normując je w wysokości 6 prc. dodatku do podatków bezpośrednich. Ustawa nie zniosła poprzednich dobrowolnych zobowiązań gmin, a tylko zniżyła je o 3 prc, tak, iż gminy te płacą przeszło 20 nawet 30 prc. dodatku na utrzymanie nauczycieli, podczas gdy gminy, które nie spiesząc się i nie dbając o szkolnictwo założyły szkoły dopiero po roku 1894, płacą tylko normalnych 6 prc. — Otóż tamte gminy, które wcześniej postarały się o szkoły, uważają się za pokrzywdzone, dając wyraz swym żalom w licznych petycyach.

Obecnie mają być zrównane wszelkie nierówności między gminami.

Telegramy „Nowin“.

Zderzenie automobilu z omnibusem.

Wiedeń. Przed południem w środku miasta zderzył się automobil straży pożarnej z omnibusem; 9 osób odniosło lekkie zranienia.

Postulaty rękodzielników.

Grac. Zjazd austryackich rękodzielników uchwalił wczoraj po dłuższej dyskusyi żądać złączenia kas chorych z kasami ubezpieczeń od wypadku we wspólne instytucye, oraz domagać się równego zastępstwa pracodawców i robotników w kierownictwie kas przy współudziale urzędników państwowych.

Następnie uchwalono jednogłośnie rezolucyę oświadczającą się za równoczesnem zaprowadzeniem ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy rękodzielników i robotników. Postanowiono też od posłów domagać się, ażeby nie uchwalali ustawy o ubezpieczeniu robotników, jeżeli nie będzie równocześnie przedłożoną ustawa obejmująca także rękodzielników tem ubezpieczeniem.

W dalszym ciągu obrad uchwalono rezolucyę w sprawie zakazu robót więziennych, w sprawie żądania przedłożenia ustawy przeciw nieuczciwej konkurencyi i stworzenia centralnej kasy dla spółek.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. (Pet. Aj. tel.) Do wczoraj w południe zgłoszone 366 nowych wypadków zasłabnięć na cholerę i 153 wypadków śmierci. Liczba chorych wynosi obecnie 1475.

Otwarcie kongresu prasy.

Berlin. W gmachu parlamentu otwarto dziś dwunasty międzynarodowy kongres prasy. Imieniem rządu powitał kongres sekretarz stanu Schoen, który wskazał na znaczenie prasy, jako współpracowniczki dyplomacyi. Mowę zakończył Schoen po francusku, wyrażając nadzieję, że uczestnicy, którzy przybyli tu, jako dobrzy przyjaciele i jako tacy przyjęci zostali, jako jeszcze lepsi przyjaciele stolicę Niemiec opuszczą.

Wzlot balonu Wrighta.

Le Mans. Wilbur Wright wzniósł się wczoraj na swoim aeroplanie i pozostał w powietrzu przez 1 godzinę 31 minut 25 sekund. Przebył on 60 kilometrów i 600 metrów, bijąc wszystkie dotychczasowe rekordy nadpowietrzne.

ZE ŚWIATA.

Cesarz za równem prawem głosowania na Węgrzech. W kołach informowanych słychać, że cesarz odrzucił propozycyę koalicyi i obstaje przy żądaniu wypełnienia paktu z r. 1906, według którego przedewszystkiem ma być przeprowadzoną reforma wyborcza na zasadzie powszechnego, równego i tajnego prawa głosowania, a potem będą wzięte pod uwagę kwestye wojskowej natury, które się wyłoniły w czasie dojrzewania paktu z roku 1906. Tem samem cesarz odrzucił żądane przez koalicyę „iunctim“ między reformą wyborczą a sprawami wojskowemi.

Jubileusz Czerniowiec. Onegdaj i wczoraj obchodzono tu pięćsetlecie miasta Czerniowiec w obecności licznych zamiejscowych delegatów. — Przybyli: wiceburmistrz Neumayer z Wiednia, prezydent Ciuchciński ze Lwowa i wiceprezydent miasta Krakowa Sare w towarzystwie kilku radców, dalej burmistrz Kołomyi Trachtenberg i zastępcy wszystkich znaczniejszych gmin bukowińskich. Całe miasto było ozdobione chorągwiami. W sobotę wieczorem ratusz był iluminowany. — We wszystkich świątyniach odprawiono uroczyste nabożeństwa. W rezydencyi arcybiskupa odbyła się oficyalna uroczystość.

Mowę jubileuszową wygłosił radny Kaindl, potem przemówił przewodniczący komitetu obywatelskiego, Weiser.

W niedzielę odbyło się w teatrze uroczyste przedstawienie, zakończone obrazem alegorycznym, tudzież uroczystem przyjęciem w teatrze.

Sprawa hr. Kwileckiej. Pierwszy senat cywilny wyższego sądu krajowego w Poznaniu rozpatrywał onegdaj skargę żony dróżnika kolejowego na Śląsku austryackim Cecylii Meyerowej przeciw hrabstwu Kwileckim z Wróblewa o wydanie synka, rzekomo hrabinie Kwileckiej podsuniętego. Wszyscy przesłuchani na rozprawie świadkowie zeznali korzystnie dla Meyerowej, przyznając, że dziecko było istotnie podrzucone. — Sąd odroczył ogłoszenie wyroku do późniejszego terminu.

Pożar telefonów w Paryżu. *(Tel.).* Szkoda, wyrządzona przez pożar w centrali telefonów, ma wynosić 30 milionów fr. Na dłuższy czas pozostaje bez telefonów 18.000 abonentów.

Okropne samobójstwo popełnił w mieście Laval we Francyi 19-letni kierownik kinematografu, nazwiskiem Jean Groller. Młodzieniec zapałał namiętną miłością do córki pewnego właściciela menażeryi, nie znalazł atoli wzajemności. W rozpaczy postanowił młodzieniec w straszny sposób położyć koniec swemu życiu. Niepostrzeżony wszedł do klatki lwów i zasunął za sobą drzwi. Jedna z bestyj skoczyła mu do piersi, przegryzła gardło i rozszarpała go tak, iż śmierć poniósł na miejscu.

Galanterya pruska. Pod takim nagłówkiem podaje warszawskie „Słowo“ następującą notatkę: Trzy panie, żona i córki fabrykanta warszawskiego B., przejazdem przez Toruń wstąpiły do restauracyi hotelowej na śniadanie i rozmawiały ze sobą po polsku. Przy innym stoliku siedziało grono oficerów, którzy na dźwięk mowy polskiej zaczęli sykać, a jeden z nich wezwał gospodarza. Ten ostatni zbliżył się do pań i oznajmił, że jeżeli nie przestaną one rozmowy po polsku, „panowie oficerowie obiecują zrobić awanturę“. Panie B. zapłaciły rachunek i opuściły jadłodajnię.

Komentarze zbyteczne. Fakt znamienny, mówi sam za siebie.

„Niemoralność“ pani Dulskiej. „Gazeta Kaliska“ pisze ze Sieradza: W mieście tem grono miłośników sztuki scenicznej zamierzyło dać przedstawienie na rzecz miejscowej ochronki. Długo naradzano się nad wyborem odpowiedniej sztuki, aż nareszcie wybrano sztukę Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej“. Rozdano role i zabrano się do prób. Tu nastąpiła jednak nieprzewidziana przeszkoda. Toczące się pomiędzy amatorkami a ich opiekunkami spory o to, w jakim negliżu wystąpić ma p. Dulska i czy jej córki mogą wyjść na scenę boso, wyrobiły sztuce tak złą opinię, że ojcowie zabronili stanowczo swym córkom brać udział w wystawianiu „niemoralnej“ sztuki. Z tych więc powodów „Moralność pani Dulskiej“ nie mogła być grana w Sieradzu, ochronka nie otrzymała spodziewanego zasiłku, grono amatorów rozeszło się skwaszone.

Napad na dwór. O kilkadziesiąt wiorst od Homla, w gub. czernihowskiej, jak donoszą pisma warszawskie, dokonano zuchwałego napadu na dom państwa Aleksandrowstwa Lisowskich, obywatelstwa ziemskich. Dwudziestu bandytów, uzbrojonych w brauningi, zjawiło się tam znienacka w tym czasie, kiedy urządzono w miasteczku ołtarz na przybycie księdza Swiatopełk-Mirskiego, mającego nazajutrz odprawić mszę św. Bandyci, oświadczywszy, że są socyalistami, pod groźbą śmierci nie pozwolili nikomu wzywać pomocy, następnie pozabierali pieniądze oraz kosztowności gospodarzy i przybyłych gości, kazali obecnym wypić z sobą trunków, poczem umknęli spiesznie na zabranych ze stajni koniach i powozach. Dotychczas nie zdołano ująć bandytów.

Marmelada z pszczół. Jak wiadomo, w Afryce smażona szarańcza należy do smakołyków; chińczykom ślina do ust płynie na wspomnienie potrawki z poczwarek jedwabników. Obecnie jeden z miesięczników japońskich podaje rezultat analizy marmelady z larw, młodych muszek i pewnego gatunku pszczół, przyrządzonej w sosie „soi“. Smakołyk ów wyrabiają w prowincyi japońskiej Szinano i wywożą tego mnóstwo w hermetycznie zamkniętych pudełkach blaszanych na wzór konserw. Wogóle zastosowanie owadów do celów gastronomicznych, wobec drożyzny produktów spożywczych, nabiera coraz większego znaczenia. Już o słynnym astronomie Lalandzie mówiono, że jadał pająki.

60 dni aresztu za jeden całus. Ciekawy wypadek zdarzył się w mieście Auxerre, w południowej Francyi. Przed kilku dniami wyruszyła w pole na ćwiczenia kompania rezerwistów. Jeden z nich, zobaczywszy pomiędzy zgromadzonymi widzami swoją żonę, poprosił przełożonego, by mu się wolno było z nią przywitać. Przełożony oczywiście odmówił temu żądaniu. Wtedy rezerwista z okrzykiem „Niech żyje socyalna demokracya“ podszedł do żony i pocałował ją, poczem powrócił znowu do szeregu. Kiedy po dwóch dniach wróciła kompania do miasta, został nieposłuszny żołnierz skazany na 60 dni aresztu.

Ludożercy w Kongo. Z Brukseli donoszą: Wiadomości, jakie tu nadeszły o zatonięciu na rzece Kongo okrętu „Vill de Brügge“, potwierdziły, że załoga i pasażerowie tego okrętu nie utonęli; po rozbiciu się okrętu udało się im dopłynąć do brzegu, gdzie zostali wyłapani przez ludożerców i przez nich zjedzeni. Sześciu naczelników tubylców za tę zbrodnię powieszono.

Były członek rosyjskiej Dumy, rabusiem. Przed kilku dniami, sądzona była w petersburskiej Izbie sądowej sprawa członka pierwszej Dumy państwowej dra Kornylewa, oskarżonego o ograbienie kasy cesarskich teatrów w Petersburgu. Poseł-rabuś skazany został na dwa lata twierdzy.

Okropny wypadek. Pisma warszawskie donoszą: Onegdaj w Warszawie na ul. Leszno dorożka parokonna wpadła z rozpędem na tramwaj elektryczny. Dyszel dorożki trafił w przednią platformę elektrowozu, na której stał pasażer, Aleksander Nowicki. Został on ugodzony z taką siłą dyszlem w brzuch, iż przez rozszarpaną powłokę skórną, wypadły mu kiszki; Nowickiego w stanie bardzo groźnym odwieziono do szpitala.

Kelner, jedną porcyę wielbłąda. Takie wołanie da się słyszeć w pierwszorzędnych restauracyach paryskich, gdyż w najbliższych dniach, według doniesienia paryskich dzienników, na targ tamtejszy ma być wprowadzone mięso wielbłądzie. Pewna wielka firma paryska, zawarła układ z dwiema rzeźniami algierskiemi, w sprawie dostawy tegoż mięsa. Nielada więc przysmakiem będą się delektowali Paryżanie, gdyż pożyteczne to zwierzę nie tylko za życia oddaje wielkie usługi w pustyni, lecz także po śmierci dostarcza bardzo smacznego, delikatnego i pożywnego mięsa, które w smaku przypomina bardzo wołowe. Najlepszym przysmakiem jest garb przyprawiony w occie.

Nowy język międzynarodowy. Liczba volapików międzynarodowych pomnoży się zapewne o jeszcze jeden. Jak donosi „Wiesbadener Tageblatt“, w niewielkiej sali przy ul. Crosatier w Paryżu wystąpił przed publicznością, złożoną z sześciu słuchaczów, niejaki prof. Bolesław Gajewski z wykładem o nowym języku międzynarodowym „Solresol“. Nowy ten język ma się składać z 2660 wyrazów, utworzonych z siedmiu nazw nut gamy: do re mi fa sol la si. Jako próbkę tego języka podaje dziennik powyższy zdanie: „Sidomi famisol famifase fasi“, co ma znaczyć: „Wróg posiada wiele wojska“. Najciekawszą właściwością nowego języka jest to, że może być pisany nutami albo liczbami, wygrywany lub też wyśpiewywany, a jeżeli zastosujemy do siedmiu jego głosek podstawowych odpowiednie barwy, to można też będzie w języku tym malować.

Minister-defraudant. Z Kopenhagi donoszą: Obliczono ostatecznie, że defraudacye b. ministra Albertiego wynoszą 36 mil. franków.

Nagrody za germanizacyę. Pruskie władze szkolne poleciły spisać nazwiska wszystkich tych nauczycieli, którzy w r. z. zajmowali się bibliotekami niemieckiemi, t. zw. „Volksabendami“, oraz igrzyskami i zabawami wśród młodzieży. Władze chcą się zarazem dowiedzieć, czy tacy nauczyciele w gminach otrzymali już osobne wynagrodzenie. Jednocześnie zapowiadają, że w r. b. za popieranie germanizacyi udzielane będą jeszcze wyższe wynagrodzenia, niż w r. z.

W sądzie.

Niedawno w sądzie odbywała się rozprawa karna przeciw jakiemuś chłopu z okolicy, który trudnił się fuszerką lekarską, przemysłem, jak wiadomo, zabronionym. Sprzedawał mianowicie jakieś „uniwersalne“ maści po 3 korony za słoik.

Sędzia: Trzy korony — to trochę za drogo...

Oskarżony: Doktór jest często droższy — i też nie pomoże.

Sędzia: Ale doktór jest do tego upoważniony, a wy nie...

Oskarżony (złośliwie): Do czego jest upoważniony? Do brania pieniędzy, czy do niepomożenia...

NADESŁANE.
za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielebnemu Duchowieństwu, Szanownemu Stowarzyszeniu „Praca“, Szanownemu Stowarzyszeniu Kupców i młodzieży handlowej, W. W. P. Kupcom i Kolegom zmarłego, Towarzystwu gimnastycznemu „Sokół“, oraz Szanownej publiczności składam tą drogą za łaskawy współudział w oddaniu ostatniej przysługi ś. p. mężowi memu Michałowi Czerwińskiemu serdeczne Bóg zapłać.

Firmie Zakładu pogrzebowego W. P. Horaka zaś za wzorowe wywiązanie się z swego zadania, wyrażam winne uznanie.

Julia Czerwińska
z siostrzenicą

Drobne Ogłoszenia

po 4 halerze od wyrazu

minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Do sprzedania.

Do wynajęcia.

KTO poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś, lub sprzedać, albo wydzierżawić powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „Nowin". Jedno słowo kosztuje 4 h., pierwsze liczy się potrójnie; najtańsze ogłoszenie kosztuje 50 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.